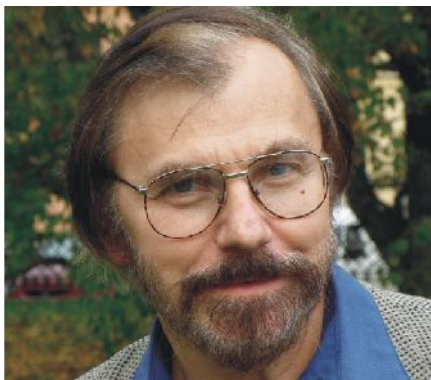


Listy do Pani A. (122)



Świeżość i grzyb

Droga Pani!

Byłem w Staszowie, gdzie dorocznie Stanisław Nyczaj organizuje plener literacki, na który zjeżdżają się autorzy z całej Polski. Atmosfera jest znakomita, serdeczność i życzliwość Staszka obejmuje wszystkich uczestników i sprawia, że każdy czuje się dostrzegany i potrzebny. Impreza przebiega w sposób naturalny, spontaniczny, daleka od jakiegokolwiek zadęcia i snobizmów.

W tym roku po raz pierwszy przyjechała do Staszowa Krystyna Konecka. Podobnie jak podczas wyprawy do Kańskiej Dolnej, spotkaliśmy się z Krysią w Zawierciu, a potem moją wysłużoną skodą pojechaliśmy przez Jędrzejów, Szydłów do Staszowa. Podróż była dobra i bezstresowa, do miejsca zakwaterowania dojechałem bez problemu. W zeszłym roku zaplątałem się w mieście, ale już w tym w pamięci miałem całą trasę i staszowskie zakamarki. Chociaż... zgubiłem się dwa razy na szosie, jeszcze długo przed Zawierciem. Gdyby nie Ania, do której zawsze w takiej sytuacji dzwonię, pewnie bym tam krążył do dziś. Ania otwiera w domu odpowiednie komputerowe strony i nawiguje mnie precyzyjnie. Od Zawiercia wielką pomocą była Krystyna, choć drogę doskonale znam. Zmieniają się jednak pewne punkty odniesienia, co z lekka dezorientuje, a jadąc samochodem trudno się wpatrywać we wszystko. Ale bez przeszkód dotarliśmy na czas.

Staszek Nyczaj bardzo dba o uatrakcyjnienie pobytu, nie tylko w sensie turystycznym. Każdego dnia wieczorem wszyscy zbieraliśmy się w świetlicy, aby prezentować swoje najnowsze wiersze, opowiadać o sobie, dyskutować o utworach przeczytanych oraz o poezji w ogóle.

Krysią zrobiła furorę czytając swoje sonety z tomu „Ultima Thule, Głosy Islandii”. Pięknie wydany tom, znakomite utwory, kapitalne zdjęcia. Ponadto tłumaczenie każdego wiersza na język angielski dokonane przez Ewę Sherman, ułatwia obcowanie z wierszami w wielu obszarach językowych.

Wszyscy byli zachwyceni, bo tak naprawdę nikt z nas takich precyzyjnych sone-

tów nie potrafiłby napisać. Wszyscy siedzieli zasłuchani, prowokowali poetkę do dłuższego czytania.

Robiliśmy z Krysią krótką wideoprezentację naszych twórczych dokonań. Krysią demonstrowała swoje poprzednie publikacje; potem zdjęcia z podróży do Anglii oraz do Islandii, która to podróż zaowocowała wspomnianą wyżej książką. Pisałem kiedyś Pani, że wielką pasją Krystyny Koneckiej jest fotografia. Zawsze też potrafi uchwycić to, co najciekawsze, niebanalne, na wskroś oryginalne.

A ja, mając nadzieję, że może Pani to zza filaru obserwuje, pokazywałem własne „dzieje grzechu” z poezją. Zacząłem od zdjęcia z okładki „Wysokiego lata”, na którym jeszcze nie miałem brody – był to rok 1975. Potem okładek wszystkich dotychczas wydanych tomów, zdjęcia z festiwalu, spotkań oraz z wieczorów jubileuszowych. Oczywiście, wszystko to opatrywałem komentarzami. Odniosłem wrażenie, że oba spotkania się z dużym zainteresowaniem.

Te nasze wieczorne dyskusje o poezji, w której uczestniczyli Emilia Tesz, Lidia Jędrocha, Krystyna Cel, Elżbieta Śnieżkowska-Bielak, Zofia Walas, Maria Włodno, Bożena Gniazdowska, Krystyna Konecka, a także Benedykt Kozioł, przemieniały się w swoiste warsztaty literackie. Autorzy dzielili się swoimi doświadczeniami twórczymi, a Staszek Nyczaj i ja zabieraliśmy głos, jak gdyby moderując cały ten panel dyskusyjny. Był wśród nas świetny poeta i gawędziarz, doktor Jan Lechicki, który przed laty wspólnie z doktorem Jerzym Bogdanem Kosem, znakomitym poetą, kładł podwaliny pod Unię Polskich Pisarzy Medyków. Do tomu „Reliefy” Jana Lechickiego miałem przyjemność napisać posłowie. Teraz po raz kolejny w Staszowie dzieliłem z nim pokój.

Rozmowy staszowskie nie dotyczyły wyłącznie poezji, ale – jak to na spotkaniu, w dużej mierze towarzyskim, bywa – wielu innych tematów. Oczywiście także i zdrowia. Ktoś, chyba Staszek Nyczaj, stwierdził, że zdrowie należy podobnie jak mieszkanie, konserwować, odnawiać. Nie mogłem powstrzymać się od komentarza: „ściany wprawdzie pomalowane, a pod farbą grzyb...”. Rozweselając wszystkich zapobiegłem rozwinięciu nazbyt poważnego tematu. A potem pojechaliśmy wszyscy do Pacanowa obejrzeć Europejskie Centrum Bajki. Centralną postacią był tutaj, oczywiście, Koziołek Matołek. Przyjechaliśmy jako mocno już zwapniałe i przejrzałe dzieci w dosyć silnej grupie. Rodziców z małoletnią progeniturą było niewiele. Oprowadzała nas przewodniczka, która chciała przede wszystkim zaktywizować małe dwu-pięcioletnie dzieciaki. Okazało się, że wszyscy dziećmi są! „Powiedźcie, co to za królowa tutaj siedzi” – pytała. Małe myślą, aż im się mózgi gotują, a wapno spontanicznie: „Królowa Śnieżka.” „Dokąd wędrował Koziołek Matołek?” Zanim dzieci sobie przypominały, wapno z satysfakcją: „do Pacanowa!” Bardzo mnie to śmieszyło, myślę, że i Pani nie mogłaby się powstrzymać od wesołości. W każdym razie Centrum bardzo pomysłowo urządzone, przypominało wszystkim wzruszające klima-

ty dzieciństwa.

Zwiedzaliśmy także pokamedulski klasztor w Rytwianach. Nieraz myślałem sobie, że to świetna rzecz być kamedulą. Przebywa się w ciszy, nie wolno mleć jęzorem, ma się swój domek, nic co dzieje się na zewnątrz człowieka nie obchodzi, żadna polityka, przekręty, idiotyzmy. Ale w Rytwianach nie ma już zakonników, za to liczne wycieczki, restauracja, sklepik, gwar. To już nie ten autentyczny, kontemplacyjny klimat, co jeszcze ostał się w czynnych klasztorach kamedulskich na krakowskich Bielanych czy w Bieniszewie.

Pod wrażeniem staszowskich spotkań literackich oraz miejsc, które odwiedziliśmy, wracaliśmy z Krysią ta samą trasą. Przeszliśmy się jeszcze po Zawierciu. Mieszkiałem tam jako dziecko do 1959 roku, stąd mój sentyment do dawnych zakamarków. Może kiedyś pokaże je Pani.

W naszej korespondencji e-mailowej wspominamy z Krysią te wspaniałe literackie klimaty. Niestety w życiu naszym codziennym okazuje się nazbyt często, że agresywnych troglodytów z maczugami mamy nadmiar. Nie należy się jednak tym przejmować. Bo to właśnie jest bezwartościowy nawóz literatury, o którym także niejednokrotnie Pani pisałem. Wspominał o tym również tym Bohdan Wrocławski na portalu www.pisarze. Ktoś, kto jest choć trochę świadom, czym jest literatura, będzie obserwował i przyjmował uwagi starszych, bardziej doświadczonych. Czy wyobraża sobie Pani buty zrobione przez głupekowatego dyletanta, a nie znającego się na rzeczy mistrza?

A tymczasem w ostatnich dniach ukazał się tom Anny Marii Musz „Świetlny gąszcz”, wydany przez Wydawnictwo Książkowe IBIS w serii poetyckiej Fundacji Arkona „44 wiersze”, jako przypięcztowanie nagrody „Złotej Róży”, którą poetka otrzymała w ubiegłym roku. Wiersze rzeczywiście pełne światła, świeżego odkrywania świata, gęste od znaczeń, świetnie zmetaforyzowane. To jeszcze jeden pozytywny akcent oraz dowód, że poezja się nie kończy na ogólnym wieloślowiu i bełkocie; że są młodzi autorzy mający autentyczny talent, a nie tylko pewną siłę przebiecia, która szybko słabnie. Bardzo polecam Pani ten tom, składający się zaledwie z czterdziestu czterech wierszy (taka jest formuła tej serii wydawniczej), ale za to jakich wierszy!

Bardzo serdecznie Panią pozdrawiam!

Stefan Jurkowski

